

# WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 31 Maja.

## URYWEK ŻYWOTA

Sławnego czarnoxięźnika Twardowskiego. (Z rękopismu łacińskiego, znalezione w Tusculanum nad Wilią.)

*Cur mundus millitat de vana gloria  
Cujus celebritas est plagiatoria.*

Pater Ganimedes Reyner in Tractatu de Nihilo, p. 965.

... Sprzykrzywszy dysputy z djabłami, których żadnym sposobem nawrócić nie mógł, Twardowski zechciał sobie być królem. Zawolał więc natychmiast wszystkich djabłów, i kazał sobie dać królestwo. Woli jego posłuszni czarci, pobiegli co żywo na morze, i w mgnieniu oka ogromną utworzyli wyspę. Trzeba zaś wiedzieć, że pierwcy w tém miejscu były straszliwe skały, gdzie się rozbilo pięćdziesiąt okrętów, naładowanych hiszpańskiemii płaszczami, kapturami, rozmaitym zdobyczą, powracających z Ameryki ze złotem i ogromnemi zapasami żywności, z czego czarci korzystać nie zaniedbali. Zrobili naprzód chłopów ze śledzi, których kilkanaście tysięcy beczek tam leżało; a wielorybów, których się mnóstwo około tego miejsca na pastwę śledzi zbierało, przeobrazili w panów; pobudowali ogromne miasta, i biblioteki, a z pustych głów potopionych rozbitów, porobili książki; z sadeł utworzyli świecików i duchownych dygnitarzy; z solonych ozorow mowców i poetów; a z innych częściładunku gazeciarzy, recenzentów, fanfaronów, kokietki, intrygantów, polityków, szulerów, pijaków, i t. p.; postawili karczmy bez dachów, które osadzili żydami; słowem porządne zrobili państwo, i Twardowskiego królem ogłosili. Dokonawszy tak wielkiego dzieła, djabeł

*Bulbantes*, niegdyś sędzia ziemi zakroczymskiej, pobiegł natychmiast do Twardowskiego, z oznajmieniem, że już królestwo gotowe. Twardowski kupił mu za to garniec wódki, którą djabeł za żywota niezmiernie lubił, a potem wsiadłszy mu na kark, pojechał do swego królestwa.

Po kilkogodzinney drodze, wjechał tryumfalnie do swej stolicy. Lud powitał go radośnemi okrzykami, a jeden wielki poeta, podał mu odeę, miarowym napisaną wierszem, w której sławił jego zwycięztwa odniesione nad nieprzyjaciółmi. Przyszło ośm tysięcy możney szlachty na ministrów, a dwa razy tyle na senatorów, dygnitarzy i referendarzy; inni wysławiali wielkie swe czyny, i prosili orderow; ci gadali o zdrowiu straconém na usługach J. K. Mości, i dożywoťney żądali pensyi; tamci upominali się o starostwa; owi przynieśli tysiące projektow: tak dalece, iż Twardowski mniemał się być w szpitalu waryatów. Nie wiedząc co począć z sobą, kilka miesięcy strawił w hałasie i zamęszaniu, wydał wszystkie pieniądze, i już zaczął żałować, że mu się królem niepotrzebnie być zachciało. W tém przyszła mu do głowy myśl arcy rozumna: porachować, wiele też ma głupich w swoim królestwie? Lecz że się ich liczba codzién prawie nieskończenie mnożyła, potrzebował zatem maszyny arytmetyczney do mnożenia, którey na meszczęście nigdzie dostać nie mogli. Powiedział mu zaś jeden głęboki jeograf, że się na granicy jego państwa znajduje bardzo mądra prowincya, która bez wątpienia żądanie króla skutecznie potrafi. Twardowski, mocno tą wiadomością ucieszony, postanowił natychmiast sam jechać do tey prowincyi, i odwiedzić rozumnych swych poddanych. Poczyniono przygo-



towania do podróży, i król z całym swym dworem wyjechał ze stolicy, na mulach i osłach. Po kilku dniach drogi, gdy się zbliżyli do granicy owej rozumney prowincyi, król jegomość zadurzył sobie na mule; w tém przebudził go niesłychany hałas, a minister, którego obowiązkiem było gadać bayki, gdy się królowi jegomości spać zechce, ostrzegł go, iż ten hałas pochodzi z owej rozumney prowincyi, którey wszystkie mieszkańcy w jednymże czasie mowy pochwalne nawzajem sobie prawili. Poznał więc Twardowski, że to nie żartem są uczeni ludzie, kiedy się tak na swej wartości znać umieją, i moną powziął nadzieję, iż mu się zamiar przewybornie uda. Zdawało mu się, że już policzył z parę milionów głupców w swoim królestwie, i nad tém tylko rozmyślał, gdzieby ich podział. Połowę postanowił wysłać na łąd stały na sędziów i podsędków, a z drugiey połowy zrobić w swoim królestwie kilka towarzystw uczonych: resztę obrocic na magnetystow. Cieszył się niezmiernie król jegomość, że mu się tak dowcipne roily myśli, gdy w tém wielki szambelan dworu przyszedł z oznajmieniem, iż deputacya tey prowincyi, z nayuczeńszych ludzi złożona, prosi o łaskawe posłuchanie. Kazał więc Twardowski stawić przed sobą reprezentujących rozum, i sam się do słuchania przygotował.

Stańło poważne grono przed obliczem najjaśniejszego Twardowskiego jegomości, a naywymowniejszy temi do króla przemówił słowy:

„Najjaśniejszy panie! *Potentissime domine, rex diabolorum!*

Z wielkiem podziwieniem, królu miłościwy, znalazłem gdzieś, iż tak rzekę, napisano, na karcie 122, że my nie mamy rozumu. Ale to nie prawda, najjaśniejszy panie, bo co komu do tego? Towarzystwo nasze, aczkolwiek nie stańło na tym stopniu sławy, na którym się insze (lepsze od naszego) znajdujają; ale też wielkie porobiło odkrycia w drukowanych książkach, i to wszystko za swoje własne ogłosiło. Tomi to sposob, królu, bydź rozumnym z cudzey głowy, którego my we

wszystkich naszych używamy rozprawach. Ale mówić, że my nie mamy rozumu, jest to krzywdzić narodowość; serce moje pojąć tego, a logika moja wytłumaczyć, nie umie. Ale, najjaśniejszy panie, powiem ci zabawną anekdotę, jak ja z siebie śmiechu narobiłem. Będziesz sam śmiał się królu, gdy ci powiem, jak mię ten *Niepalący się Hiszpan* na dudka wystrychnął! lecz o tém już gdzie indziej mówilem. A teraz, lubo nazbyt młode, że niepowiem, za młode sąđenje o stanie, to jest sam nie wiem o czém, męża należącego do naszej narodowości, nie zdaje się nawet być godne odpowiedzi. . . . Ale! ale! najjaśniejszy panie, kiedy mówię i piszę *być* przez *ć*, czynię to stosownie do naywyższego i naymędrszego postanowienia naszego towarzystwa; a na dowód składam u nóg twoich protokół, w którym na sławę narodu i waszey królewskiej mości, wiele ortograficznych znajduje się wyrokow. Albowiem nasza ortografija jest zgodna z naszym językiem, któryśmy sobie wymyślili, a ktoby na nas mówił, że nie mamy rozumu, jest nieprzyjacielem oyczyzny. Wómy, panie, czego od nas potrzebujesz; to jest: maszyny do mnożenia. Jestci ona wprawdzie dawno za morzem wynaleziona, ale my na wzór tamtey wynadziem u siebie, tylko, najjaśniejszy królu, racz kazać żeby o tém nikt nie wiedział. Bo komuż, powiadam, właściwsza jest mieć maszynę do mnożenia, jeśli nie nam, u których szynkujący po karczmach źwodzi, nieustawnie potrzebują karbować na chłopow wypitą na kredyt gorzałkę? Iż nie powiem o obarzankach, do których również maszyny potrzeba; a maszyna do mnożenia, jest tak wielkim, królu miłościwy, wynalazkiem, że na tém cała sława narodu zależy, i zamorskie narody zazdrościć nam jey będą, chociaż u siebie mają. Nie mogę z niczém lepiej jey porównać, jak z odkryciami Kopernika, którego sfera niebieska jest zupełnie do obarzanka podobna, a o obarzankach mówiłem wyżej. To mi to, królu, rozumne porównanie: Kopernika do maszyny do mnożenia! tylko racz kazać,



Panie, żeby o tém nikt nie wiedział, bo się będą ze mnie śmieli, a ja napisałem wiele zabawnych rozpraw, w których się o wielu wiadomych rzeczach dowiedzieć można, gdzie to nawet, czego sam dobrze nie rozumiałem, dosyć zrozumiałe wyłożyłem. Nie mogę, najjaśniejszy panie, zapomnieć o tym przeklętym *Hiszpanie*; bo ja bardzo dowcipnie o nim gdzie indziej napisałem. A teraz przynosimy ci, nasze dzieła. Nie sądzę, żebyśmy sami jedni mieli wielki rozum; u nas nawet drzewa i rośliny są bardzo uczone, i same robią badania; i tak na przykład: oto jest dzieło uczonej naszej kapusty, pod tytułem: *Badania niektórych roślin zakisłych*; jest to *anonyme* powiedziano; ale któż się nie domyśli, że *rośliny zakisłe*, które badały, nie są kwaszoną kapustą? Składamy ci więc arcyzabawne dzieło: *Badania niektórych roślin zakisłych, i istot przez kieszienie* (to jest przez kieszenie) *z nich wyglądających*.....

Gdy to mówił mędrzec, wszystka uczone czerada okrzyknęła Twardowskiego, i podała mu swoje dzieła. Twardowski, który od tak pięknej mowy, dostał okropnego bólu żołądka, ciągle się usuwał do ściany, lecz go uczeni żadną miarą wypuścić nie chcieli, dopóki dzieł ich nie posłucha, i w ciasny zaparli kątek. Widząc tedy, że się od nich żadną miarą wykręcić nie potrafi, dobył z kieszeni kredki, i odrysowawszy klacz na ścianie, wsiadł co prędzey na nią, i wczwał uciekł podobno na Żmudź..... (Na tém się kończy znaleziony rękopism).

### Wiadomości z miasta Żydograda.

Znaleziono tu niedawno osobliwszy rejestr, pod tytułem: „Obraz czyli Tabella obyczajów naszego miasta.”  
 Prawdziwych pijaków . . . . . 6  
 Trzeźwych codziennie — liczby 100 nigdy nie przechodzi

Szulerów — jakożkolwiek . . . . . 18  
 Grających, aby przegrać — pozostaje do z liczenia  
 Prawników z professyi . . . . . 18,650  
 Lekarzy i lekarek, połowa tego.  
 Chorych — wszyscy.  
 Filozofów, bez pozwolenia fakultetów . . . . . 3  
 Za pozwoleniem — obacz, gdzie należy, rejestr patentów.  
 Poetów — ile młodych.  
 Mowców — ile starych, nie wymując nawet Ichmościów zabawy solenniczey.  
 Rozumnych i cnotliwych musi być najmniej 4; to jest: mój oyciec, ja, i każdego z nas jeden prawdziwy przyjaciel.  
 Wspaniałych . . . . . 1  
 Sprawiedliwych . . . . . 2  
 Pracowitych — niewiadomo.  
 Leniwych — policzyć niępodobna.  
 Pobożny bez maski — trzy lata jak umarł; — w maskach, patrz w kościołach i zayrzyj w ich sprawę.  
 Kłamaczów z professyi — ile szkieł na nosach, lornetek w ręku, pustek w kieszeniach, próżności w głowach, nadętości w mowie, i t. d.  
 Sędziów bez przygany — wszyscy z partyi mojej.  
 Nie mających żadnego pociągu do kubany . . . . . pięciu nie dawno poznałem.  
 Z pociągiem niczém nieprzełamanym . . . . . ile pięknych ekwipażów bez wystarczającej na to intraty; a zatém (w tém miejscu liczba zatarta) (d. c. p.)

### KORRESPONDENCYA.

*Panie Redaktorze!*

Przeczytawszy w numerku 129 Wiadomości Brukowych bilet Hrabiego *Fiufiu*, adresowany do czytelników pisma WPana, jako należący do ich liczby, śpieszę się z odpowiedzią.  
 )1(



którą, także pod sekretem, raczysz iak najprędzey publiczności ogłosić.

O D P O W I E D Ź.

*Jaśnie Wielmożny Mości Fiufiu Dobrodzieju!*

Miałem honor odebrać bilet JW. Fiufiu Dobrodzieja, z tém uniesieniem przepelnionego radością serca, iakiem bywa przeięty każdy ślachetnie myślący człowiek, kiedy w nim nieograniczone pokłada ktoś zaufanie. Udadz się do mnie w nagley potrzebie o pożyczanie trzystu czerwonych złotych, nie iestżeto dowodem kuzyńskiej ufności (choć o tém kuzyństwie, dla przytępioney nieco pamięci, dalebóg nie zupełnie pamiętam); nie iestżeto dowodem prawdziwey przyjaźni, którey wzajemnie do zgonu pielegnować dla JW Pana Dobrodzieja nie przestanę? Odmówić zatém JWP. Dobrodziejowi ani śmiem ani mogę; owszem tak bagatelna przysługa nayprzyjemniejszą dla mnie jest zręcznością, do pokazania Jemu, jak go wysoce poważam. Gdy jednakże karystyczne czasy, jak JW. Fiufiu Dobrodziejowi samemu dobrze wiadomo, pozbawiły mię lubego grosza; gdy z drugiey strony, te same cztery tysiące dukatów, których od niepamiętnych czasow nie mam szczęścia oglądać od tego momentu jak je JWPanu Dobrodziejowi pożyczylem, wyczerpnęły zupełnie zapasy moje: wypada mi prosić JW. Fiufiu Dobrodzieja o oddanie mi tych czterech tysięcy czerwonych złotych, od których część zaległego procentu będę miał szczęście Jemu wnet pożyczyc. Co wyraziwszy, szczęśliwy że tak małą przysługą zdarza mi się zapewnić sobie przyjaźń JW Pana Dobrodzieja, mam honor zostawać JW. Fiufiu Dobrodzieja nayniższym sługą.

*Krescenty Podpiwek Kawaler Teutoński.*

P. S. Jeżeli łaskawy Fiufiu Dobrodziey zechce przyjąć tę moję ofiarę, niech raczy najęta dorożką przywieźć pieniądze do mojego mieszkania, pod dawniejszą mokrą bramką.

WIADOMOSCI Z CHIN.

Do zachodniey prowincyi państwa Chińskiego przybył jeden Japończyk z psem tak wyćwiczonym, że trudno było pojąć, aby to zwierze, lubo bardzo zmysłne, mogło to wszystko umieć, co o niem powiadano; prócz sztuki zgadywania, wietrzenia pieniędzy pańskich w cudzey kieszeni, poznawania godzin na zegarkach, i wielu innych tym podobnych sztuczek, zmysłny pies potrafił od razu rozeznac nadto pocziwego człowieka od oszusta; pocziwemu lizał nogi, łasił się, i tysiąc robił przymileń, a zaś na oszusta rzucał się jak wściekły. Gdy ów Japończyk przybył do jednego miasta prowincjonalnego, rozeszła się wieść o jego osobliwszym psie, tak dalece, że kolegium tameczne Mandarynow; rządzące prowincją, ciekawością zdjęte, życzyło sobie tego psa oglądać; ale co tylko Japończyk wszedł do izby sądowej, pies z taką zapalczywością rzucił się na siedzących około stołu Mandarynow, że z wielką trudnością przyszło Japończykowi owego psa pokroczyć. Przezorni Mandarynowie widząc, że tak niebezpieczne zwierze mogłoby wiele szkody narobić, i niejednego urzędnika pokąsać, dekretowało natychmiast, aby i psa i jego pana iak nayrychley przez policją z kraju wyprowadzić.

Wiadomo czytelnikom Wiadomości Brukowych, że cesarz chiński mandatem swoim kazał z kraju wypędzić poetów tych, którzy spodlili swoje rzemioło przez nadzwyczajne pochlebstwa, i że 1.600.000 tych ichmościow wyędrowało iuz z kraju. Nie wiadomo, jaki ich los spotkał w drodze, to tylko pewna, iż kilka tysięcy przywędrowało ich aż do Litwy, i wydali cyrkularze do naszych drukarzy, wzywając ich do zakupowania gotowych wierszy; jeden zaś z nich tak daleko liberalność swoję posunął, że zrzeka się nawet nagrody za swe prace; życzy tylko, aby jego wiersze co prędzey drukowane były. List tego bezinteresownego rymotworcy, do jednego z tuteyszych drukarzew adresowany, wkrótce przez Brukowe Wiadomości ogłoszony będzie.

*Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mięysc prawem wyznaczonych.*

F. N. Golański Kom. Cenzury Czł.

*w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.*